

recenzja

665

Klucznik i hrabia w jednym stali domu

JÓZEF
RATAJCZAK

Tak można by zacząć streszczenie *Klucznika* Wiesława Myśliwskiego, bo w sztuce istotnie porównuje i Fredro, i Wyspiański, nie mówiąc już o kapitalnej scenie pisania sprawozdania z robót gospodarskich, w której rolę „Dyndalsia” z *Zemsty* gra Piotrek. Jest to sztuka dobrze napisana literacko, jak chce Henryk Bereza — „do myślenia”. Niemniej sprawia realizatorom spore trudności i jeśli chodzi o ściśle teatralne walory, to — chociaż nie jest ich pozbawiona — wymagałaby uzupełnienia akcji, charakterów, postaci i dialogów o tak zwane pomysły reżyserskie, w innych przypadkach godne nagany.

Reżyser Zdzisław Wardejn zawierzył słowu i aktorom. Trudno z tego powodu czynić mu zarzut. Spełnił zresztą w tej mierze oczekiwania aktorów, którzy — docenili właśnie aktorskie doświadczenie reżysera, wypowiadając się na ten temat w programie przedstawienia.

Warto wsłuchać się w opublikowane w programie głosy aktorów, którzy najwyraźniej nie chcą być dłużej na scenie li tylko „reżyserskim mięsem”, użytym w imię niezrozumiałych pomysłów. Abstrahując wszakże od dydaktycznej strony zagadnienia, trzeba stwierdzić, że Wardejn dzięki obranej przez siebie metodzie pełnego sukcesu także nie odniósł, choć przyrzadził spektakl przyzwoity i — mimo szeregu niekonsekwencji i błędów — wskazał bodaj drogę, którą iść należy, by zdobyć powodzenie.

Przede wszystkim zaskakiwać musi dotkliwy błąd obsadowy, dokonany przez rutynowanego aktora. Myślę o podstawowej w *Kluczniku* sprawie — obsadzenia dwóch antagonistycznych i uzupełniających się ról: Hrabiego i

Klucznika. Klucznik, stojący u dołu społecznej „drabiny władzy”, piszący do góry kłamliwe sprawozdania, by utrzymać Hrabiego w błogim przekonaniu, że na dole żadnej rewolty nie ma i wszystko idzie jak z płatka, zwłaszcza że Hrabia ledwie dyszy i należy pozwolić mu spokojnie umrzeć — to mały i przebiegły tchórz, szczywany lisek-chytrusek, krzątający się z chłopską żarliwością i przebiegłością przy łożu kwękającego dziedzica. Rola tę powierzył Wardejn Aleksandrowi Błaszykowi, który choćby ze względu na swoje walory fizyczne lepszy byłby w roli Hrabiego. Potężne, zwaliste chłopisko przekonuje jednak w wykonaniu Błaszyka uporem w dążeniu do celu, zajądłą i skrytą chęcią wyrwania władzy z rąk Hrabiego. Ale jest też zbudowany przede wszystkim na tej właściwości, która nie pozwala już jak gdyby na chytre lawirowanie i demonstrowanie jakże giętkiego kręgosłupa.

Hrabia dla odmiany to spryciarz wyższego rzędu, lecz i człowiek zobojeźniały, porażony nie tyle chorobą, co poczuciem własnej godności. Pozwala się okłamywać — mimo że zna doskonale prawdę, skoro kłamstwo podtrzymuje status quo i otwiera mu szansę godnej śmierci. Oszukuje więc oszukujących, by stać nadal ponad nimi i sprawować chociażby fikcyjny rząd dusz. Rola Hrabiego nie należy zatem do łatwych. Wymaga wewnętrznej i zewnętrznej dystynkcji, należytej „formy”.

Włodzimierz Kłopotki, aktor o dużych możliwościach, mogący zagrać i to znakomicie, wiele ról małych, zmęczonych ludzi, drobnych dorobkiewiczów przypo-
wujących się daremnie do napoleońskiej czapki, nie mógł sprostać zadaniom, jakie tutaj trzeba było podjąć, choć z uporem god-

nym lepszej sprawy podsuwa się właśnie temu aktorowi rolę księżąt i hrabiów.

Postać Hrabiego (wraz z nią cały drugi akt) mogłaby uratować określona decyzja reżysera, jak odczytać tekst *Klucznika* i czy istotnie poprowadzić całość w kierunku groteski (jak to widać było w pierwszych dwudziestu minutach przedstawienia, najbardziej notabene podobających się publiczności). W efekcie powstał spektakl niejednorodny wewnętrznie, zawieszony pomiędzy groteską, realistyczną dramą i roman-tyczną tragedią. Na tej różnorodnej kanwie, dającej dosyć swobodne pole do aktorskich popisów, na plan pierwszy wyszło wiele epizodycznych wątków i ról, które pozwoliły Danucie Wiliowicz na stworzenie ładnej roli Hrabiny, Januszowi Grendzie dały szansę ciekawego zarysowania roli Pietrka, syna Klucznika, Stanisław Owoc, użytkowany już tradycyjnie jako mistrz epizodów, i tym razem zachwyił w roli Dziadka-rewolucjonisty, Józef Jachowicz dobrze się spisał jako Chłop I, Wiesław Zwoliński jako Jasiak, udaną zaś Babkę stworzyła Krystyna Feldman. Nie mówiąc o Milicjancie I Zdzisława Krauzego, bądź o Kaśce Zinaidy Zagner.

Szkoda, że większość pełnokrwistych ról skupiła się na „plebejskim dole” hrabiowskiego pałacu, podczas gdy na górze, gdzie nadal rządzi Hrabia — wieje trochę pustką i nudą.

JÓZEF RATAJCZAK

Teatr Polski w Poznaniu: *KLUCZNIK* Wiesława Myśliwskiego. Reżyseria: Zdzisław Wardejn, scenografia: Henryk Reginowicz. Premiera 9 VI 1979 (fot. Grażyna Wyszomirska)



Aleksander Błaszyk (Klucznik) i Włodzimierz Kłopotki (Hrabia)